

## **Akcja Arka**

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

### **M**otto:

*„Sklonność do czynienia zła jest immanentną cechą naszej natury, naszego człowieczeństwa — dlatego nikomu nie uda się jej zniszczyć w nas do końca, nie niszcząc jednocześnie nas samych”.*

Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi i zasmucił się. I widział Bóg, że nie wszystko co dotąd stworzył było bardzo dobre... Wreszcie Pan rzekł: — „Zgładzę ludzi, których stworzyłem z powierzchni ziemi (...) bo żal mi, że ich stworzyłem”. Jeden żył wtedy człowiek, którego Pan darzył życzliwością; był to Noe, człowiek prawy i nieskazitelny, ojciec trzech synów: Sema, Chama i Jafeta. Któregoś więc dnia, Bóg otoczywszy się chmurą przemówił do Noego: — „Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw mnie, zatem zniszczę ich wraz z ziemią. Ty zaś zbuduj sobie arkę z drzewa żywicznego, uczyni w arce przegrody i powlec z nią smołą wewnątrz i zewnątrz. A oto jak masz ją wykonać: Długość arki — 300 łokci, 50 łokci — jej szerokość, i wysokość jej — 30 łokci. Nakrycie arki przepuszczające światło sporządzisz na łokieć wysokie i zrobisz wejście do arki w jej bocznej ścianie. Uczyni przegrody dolną, drugą i trzecią. Ja zaś sprowadzę na ziemię potop, aby zniszczyć wszelką istotę pod niebem, w której jest tchnienie życia; wszystko co istnieje na ziemi wyginie, ale z tobą zawrę przymierze. Wejdz przeto do arki z synami swymi, żoną i z żonami twych synów. Spośród wszystkich istot żyjących wprowadź do arki po *parze*, samca i samicę, aby ocalały wraz z tobą od zagłady. Z każdego gatunku ptactwa, była i zwierząt pełzających po ziemi po *parze*; niechaj wejdą do ciebie aby nie wyginęły. A ty nabierz sobie wszelkiej żywności - wszystkiego co nadaje się do jedzenia i zgromadź u siebie, aby było na pokarm dla ciebie i na paszę dla zwierząt.”

Noe siedział akurat na przyzbie swej chaty, w cieniu okazałego kasztanowca i delektował się swym ulubionym napojem — winem wyprodukowanym z winogron z własnej winnicy. Był z tego nadzwyczaj dumny. Od tej czynności mogło go oderwać chyba tylko trzęsienie ziemi lub... potop. Niechętnie więc odwrócił głowę, a widząc tajemnicze zjawisko, domyślił się od razu, kto do niego przemawia. (Nie zadawajmy głupich pytań w rodzaju: — „A skąd Noe wiedział, że rozmawia z Bogiem, skoro ten mu się nie przedstawił?”- Kiedyś takie rozmowy — człowieka ze Stwórcą — były po prostu na porządku dziennym,... a poza tym któż inny jeśli nie Bóg, mógłby mieć taki ekstrawagancki pomysł z topieniem ludzkości wraz z inwentarzem?).

Noe więc, jak już powiedziałem, domyślił się od razu, kto do niego przemawia, ale nie zrobiło to na nim oczekiwanego przez Stwórcę wrażenia; oczekiwanego w tym sensie, iż złapie on młotek, obciążki i piłę i poleci budować arkę... Otóż nie: Noe spokojnie dopił kwartę wina, obtarł starannie wąsy, a później podrapał się po swej siwej czuprynie i rzekł z namysłem:

- "Panie ... niezmiernie dziękuję ci za ten zaszczyt, ale ja już jestem za stary na takie eskapady — właśnie niedługo stuknie mi sześćsetny krzyżyk. Weź mych synów, to młokosy — po sto lat zaledwie mają... są silni... a tu jak widzę..." — rzucił okiem na kartkę, gdzie zapisał sobie wymiary arki: — "Będzie od cholery roboty... Dla całej armii ludzi, a nie dla czterech mężczyzn!" — prychnął rozdrażniony. - "To na zwykły korab trzeba ściąć kilkaset dębów... a to będzie przecież ze sto razy większe..." — mamrotał pod nosem, coś wyliczając w pośpiechu a kartce.

Bóg poruszył się niecierpliwie w obłoku i głosem w którym wyraźnie słyhać było nutę irytacji, odparł: — „O sprawy techniczne się nie martw! Później ci powiem jak to się załatwi. Chcę ocalić ciebie i twoją rodzinę z ogólnego potopu; Ty masz zbudować arkę i wypełnić ją zwierzętami... Czy się zgadzasz?!” Noe powtórnie podrapał się po głowie i wyjąkał niezdecydowanie: — „Panie... Ja nie jestem godzien tego honoru, weź kogoś innego, kto bardziej na to zasługuje.” — a w myślach dodał: — „To, że nie występuję otwarcie przeciwko Tobie, wcale nie oznacza, że akceptuję twój sposób rządzenia, Panie...” — nie skończył myśli, bo Bóg zagrzmiął z obłoku:

- „Przecież ci mówię, że tylko ty jeden z tego pokolenia, nadajesz się do zrealizowania mych planów, nikt inny!” -

- „No to wpadłem...” — mruczy pod nosem Noe, nalewając sobie wina z dzbaną;

- „Moje imię będzie synonimem podłej zdrady, dokąd będzie istniał rodzaj ludzki...” — i wypił duszkiem całą kwartę, aż wino pociekło mu po brodzie czerwoną strugą. Bóg słyszy jednak wypowiedź Noego:

- "Zaraz! Zaraz!... co miałeś na myśli, mówiąc, że twoje imię będzie synonimem zdrady?" — woła z nagłym zainteresowaniem. Noe robi nieokreślony gest ręką.

- „To proste, Panie...” — wyjaśnia. — „Jestem człowiekiem i moje miejsce jest wśród ludzi — obojętnie jacy by nie byli; zwykła lojalność nie pozwoli mi ich opuścić i uratować swe życie... Dla tych, którzy mają zginąć będę zdrajcą, nic więcej!... Już chociażby dlatego nie mogę przyjąć tej propozycji...”.

Bóg roześmiał się z chmury, ale takim nieprzyjemnym śmiechem, że aż skóra na karku ścierpła Noemu.

- "Co ja słyszę" — zawołał - "lojalność i więź z ludzkością nie pozwala ci przyjąć tej propozycji?!... No patrzcież. Słyszał kto większą bezczelność... i na dodatek masz zapewne jeszcze jakieś inne argumenty, jak sądzę - Noe z całą powagą skinął głową. — „Tak Panie...” — odparł cicho.

- „No słucham!... Słucham!... Jestem niezmiernie ciekaw, co jeszcze wymyślisz!... Wpierw za stary i nie da rady,... później nie godzien tego szczytu,... potem lojalność z ludzkością mu nie pozwala!... Zobaczmy co teraz za argument usłyszę... No! no, mów” — zawołał Bóg niecierpliwie.

Noe uśmiechnął się zagadkowo pod wąsem, wypił tęgi łyk wina i powiedział w przestrzeń przed sobą: — „Panie, ja prosty rolnik nie znam się na polityce, ale coś mi się wydaje — pomijając kwestię moralną tego czynu, która śmierdzi z daleka - że ten cały twój i mój trud pójdzie na marne... mimo wszystko”.

Bóg kwestię moralną pominął milczeniem, natomiast bardzo chciał wiedzieć, dlaczego ten jego plan ma nie przynieść spodziewanych efektów. Noe wypił następną kwartę wina, odchrząknął i zaczął dość nieskładnie (jako, że był prostym rolnikiem, a nie trybunem ludowym) wyjaśniać Bogu, o co mu chodzi:

- „Mówisz Panie, że zgładzisz wszystkich ludzi i wszelką zwierzybę, bo ziemia jest skażona w twoich oczach, a ludzie mając usposobienie złe od młodości, postępują niegodziwie i popełniają wykroczenia przeciw tobie... Ale czy nie należało tego oczekiwać... Czy to jest dla ciebie zaskoczeniem?!”

Bóg chwilę milczał, a potem spytał niepewnie: - „Co masz na myśli?... Dlaczego miałbym tego oczekiwać? O co ci znów chodzi tym razem?” - zirytował się wyraźnie. — "Przecież to, że człowiek jest właśnie taki - pełen skłonności do czynienia zła — jest skutkiem grzechu pierworodnego, prawda?

A więc żadna „kuracja” — nawet w postaci potopu — mu nie pomoże, bo jego skażona natura pozostaje taka sama... Ty Panie, nakazując rozmnażać się ludziom o skażonej złem naturze, jesteś odpowiedzialny za to, iż to zło rozlało się na cały rodzaj ludzki,... Ale metody jakimi chcesz „uzdrowić” człowieka są zaiste dla mnie niezrozumiałe...

Przecież wystarczyło wtedy — 1.600 lat temu, gdy było tylko tych dwoje ludzi skażonych grzechem, nie pozwolić im się rozmnażać, a dziś nie musiałbyś sięgać do tak drastycznych środków, które i tak niczego nie załatwią...” - Po tym długim — jak na Noego — przemówieniu usiadł on sącząc wino i patrząc z niepokojem jak w chmurze coś grmiało, błyskało i rumotało, a ona sama robiła się na przemian to biała jak mleko, to czarna jakby miała sypnąć za chwilę gradem, zmieniając jednocześnie swój kształt.

Noe zdążył wypić całą kwartę doskonałego trunku, gdy z chmury dobiegł go gniewny głos Boga: — „Nie tobie człowieku decydować o tych sprawach! Zapamiętaj to sobie raz na zawsze!... To jest mój świat i będę nim rządził według własnego uznania, zrozumiałeś — wykrzyknął na koniec, aż Noe wtulił głowę w ramiona. Odparł potulnie:

— "Zrozumiałem Panie!... Ma nikt nie wtrącać ci się do rządzenia tym światem..."

- „Otóż to! Ni mniej, ni więcej!... A zatem posłuchaj mnie uważnie: Czy zgadzasz się wraz z synami zbudować arkę?” — zagrział głos Boga.

- „Jeśli ma się powieść twój plan Panie,... to lepiej dajmy sobie z tym spokój...”-

- „Co takiego?!” — wypowiedziane to było takim tonem, jakby Bóg nie dowierzał własnym uszom. -"Czy ja dobrze słyszałem?" — spytał jakby chciał się jeszcze upewnić, nim ukarze śmiałka.

Tymczasem Noe wypił szybko parę łyków wina i odparł:

- „Już wyjaśniam Panie!... Otóż w twoim zamierzeniu widzę poważny błąd... No, powiedzmy niedopatrznie” — poprawił się szybko, nie chcąc zbyt przyciągać struny. — „Kiedy tak patrzę na mych synów, podobnych do mnie jak dwie krople wody — prócz Chama, bo ten jest dziwnym trafem podobny do mego sąsiada... widocznie musiała się nań zapatrzeć moja małżonka...” - stwierdził, pociągając dłuższy łyk. — „Kiedy patrzę na swego ojca, do którego jestem podobny nie tylko z wyglądu ale i z upodobań nawet — czy wiesz Panie, że jeszcze ze sto lat temu oglądałem się za młodymi niewiastami?”

Noe ożywił się, na jego lico wypłynął ciemny rumieniec, a oczy zaczęły błyszczeć, nie wiadomo, czy to od wina czy od wspomnień. Z chmury dobiegało ponaglące chrząknięcie, więc tylko uśmiechnął się do swych myśli, pokiwał głową i dokończył:

- „Tak więc wynika z tego jasno, że my przekazujemy swemu potomstwu nie tylko wygląd ale i cechy charakteru naszej natury. Jeśli więc ocalisz choć jedną rodzinę i choć po jednej parze ze zwierząt, to po potopie odrodzi się ta sama ludzkość i te same gatunki zwierząt... Choć doprawdy nie wiem, co one ci zawiniły...” — dokończył ciszej patrząc gdzieś w dal i zastanawiając się nad krętymi drogami wyroków boskich.

A ponieważ Bóg nie odzywał się, jakby rozmyślając nad tym samym, Noe upił łyk wina i powiedział wolno, rozdzielając słowa:

- „Musisz Panie zastanowić się o co ci właściwie bardziej chodzi: czy chcesz ludzi ukarać, czy położyć kres zdegenerowanemu gatunkowi?” -

Dłuższy czas trwała cisza, w końcu Bóg odezwał się: - „Przede wszystkim chcę ludzi ukarać za niegodziwości i wykroczenia, które czynią przeciwko mnie...” -

- "A czy oni już nie zostali ukarani? Czyż te niegodziwości, które są wynikiem ich skażonej grzechem natury, nie są właśnie *konsekwencją* tamtej kary, która nakazywała im żyć z taką grzeszną naturą i rozmnażać się z nią, powielając z każdym rokiem, z każdym pokoleniem ilość zła na świecie?!" — Noe wykrzyknął to prawie w stronę chmury, lecz Bóg jakby nie słysząc prowokującego pytania, dokończył w miarę spokojnym głosem:

- „Ale też przy okazji, chcę położyć kres tej niegodziwości i podłości ze strony człowieka...”.

- "Dlaczego wtedy tego nie zrobiłeś gdy było ich tylko dwoje i gdy była najlepsza ku temu okazja? — pomyślał z goryczą Noe, lecz na głos powiedział:

- „A zatem, tak jak powiedziałem — dajmy sobie spokój z tą całą balią. Wytrać Panie wszystkich za jednym zamachem, nie oszczędzając nikogo, a będziesz miał przynajmniej pewność, że ta masa wody sprowadzona na ziemię nie pójdzie na marne!” — powiedział to z sarkazmem i złością, nalewając sobie jednocześnie kubek wina i wypijając go jednym haustem, a potem z traskiem stawiając na stół.

Noe oddychał głośno przez nos, patrząc w dal na swe winnice, założone na łagodnym stoku, skąpane teraz w promieniach słońca. — „I to wszystko miałyby zostać

zniszczone przez ten idiotyczny pomysł z potopem?" — myślał z goryczą i szlag go trafiał w duchu. Machinalnie ścisnął gliniany kubek, aż ten pękł na kawałki z głośnym trzaskiem. To go wyrwało z zadumy. Spojrzał przed siebie — chmura wisiała w powietrzu, poruszając się nieznacznie i zmieniając barwy w świetle zachodzącego słońca.

Bóg nadal tam był, a więc nie wszystko jeszcze stracone; Noe postanowił dorzucić jeszcze jeden argument do poprzednich. Odchrząknął parokrotnie, przełknął ślinę i rzekł: — „Panie, jest jeszcze jeden nieczysty aspekt moralny tego twojego przedsięwzięcia: po potopie, aby odrodziła się ludzkość, dzieci moich synów będą musiały współżyć między sobą, a więc będą popełniać grzech kazirodztwa... Czy to jest moralnie do przyjęcia?... Czy to będzie w porządku, gdy u podstaw odrodzonej ludzkości, która notabene nie pozbędzie się przecież piętna grzechu pierworodnego, legnie jeszcze grzech kazirodztwa?”

Chmura przyciemniała jakby za chwilę miał z niej paść piorun na głowę upartego starca, potem dobiegło z niej coś w rodzaju zgrzytania zębami i odezwał się głos Boga, wyraźnie poirytowany: — „Czy to już wszystko?! Bo ostrzegam cię, że moja cierpliwość już się kończy, a gdy mój gniew rozpali się całkowicie, niech... niech... właściwie nie wiem, kto mógłby cię wziąć w opiekę... Posłuchaj, ty...” — tu Bóg zamilkł jakby szukał odpowiedniego epitetu, a potem dokończył stanowczo: — „Masz ze swymi synami zbudować arkę i zabrać na nią po parze zwierząt, bo taką mam akurat koncepcję... Dostałeś plany, a teraz zabieraj się do roboty, miast tu jałowo filozofować... Bo jeśli nie, to tak cię urządzę, że do końca życia mnie popamiętasz!” — dokończył z groźbą w głosie.

Noe wstał z ociąganiem i niepewnie, przewracając niechcący dzban, który i tak już był pusty. — „To trzeba było mi od razu powiedzieć, że sprawa jest tak wielkiej wagi!” — odparł szyderczo, a w duchu pomyślał: — „Nie udało się, psia-krew!... Przyjdzie mi na stare lata harować przy ciesiołce... Szlag by to!...” — zmełł w ustach przekleństwo. Czuł jak pulsujący ból rozsadza mu czaszkę.

- „Gdyby tak ktoś jeszcze wynalazł specyfik zapobiegający bólowi głowy po wypiciu większej ilości wina...” — pomyślał z rozmarzeniem i powlókł się poszukać swych synów by ogłosić im tę dobrą nowinę...

Do następnej rozmowy Noego z Bogiem doszło po niedługim czasie, gdyż ten zapoznał już swych synów z planami Boga. Tak więc odbyła się ona - jakby to się dziś określiło — po konsultacji w szerszym gronie, choć tak samo niekompetentnym. — „Panie, tego się nie da zrobić...” — rzekł Noe trochę niepewnym głosem. — „Po prostu ta robota przekracza nasze techniczne możliwości...” — urwał i rozłożył ręce w bezradnym geście.

Bóg widocznie miał inne zdanie na ten temat, bo odparł stanowczo:

- „To się musi dać zrobić, ponieważ ja twój Bóg tak chcę... Rozumiesz uparty człowieku?” — Noe, któremu wcale nie uśmiechało się przez następne lata tyrać przy ciesiołce i latać po świecie za zwierzętami, odparł hardo:

- „A więc dlaczego ty sam Panie tego nie zrobisz?! Ty — wszechmocny podobno, który w ciągu jednego dnia stwarzasz całą ziemię... ba! Cały wszechświat — wystarczyło, że powiedziałaś: „Niech się stanie!” - a tu chcesz wysługiwać się ograniczonym i niedoskonałym człowiekiem!? Przecież chyba dla ciebie, to żaden problem stworzyć taki statek w ciągu sekundy... zresztą po co nawet statek; po prostu wystarczy zgromadzić zwierzęta na określonej przestrzeni, a ty nad nią rozepniesz niewidzialny klosz, który ją osłoni od wody i w nim przeczekamy ten kataklizm, który szykujesz w swym nieskończonym miłosierdziu ziemi i jej mieszkańcom... Czyż to nie lepszy pomysł?”

Noe przerwał na chwilę swój monolog, ale widocznie przyszło mu do głowy coś jeszcze, bo aż wstał i unosząc w górę rękę, zawołał:

- „Ba! Mam nawet jeszcze lepszy!... Po co w ogóle ten potop, ta budowa arki, ściąganie z całego świata zwierząt... przecież ty Panie w swej potędze, możesz sprawić, aby ci, którzy nie zechcesz aby dalej żyli, pomrą w jednej chwili, tam gdzie stoją, a ci których zechcesz ocalić, będą cieszyć się życiem dalej! Czyż to nie jest prostsze?... Efekt ten sam, a ile mniej w to włożonego naszego wysiłku i twojej energii Panie... Czy nie mam racji?” — spytał Noe Boga.

- „A przede wszystkim uratują się moje winnice...” — pomyślał z niepokojem, wpatrując się w chmurę, która tymczasem przybrała barwę ciemnogramatową, a głos który z niej dobiegł przypominał groźny pomruk nadchodzącej burzy:

- „Człowieku, nie nadużywaj mojej cierpliwości! Od pomysłów ja tu jestem, a ty masz jedynie słuchać i wykonywać moje polecenia...”.

- „Ale czyż nie mam racji, Panie?” — wtrącił szybko Noe.

- „Z twojego ograniczonego punktu widzenia, może i masz,... ale tu się liczy przede wszystkim moja racja i moja wola! A ja tak chcę, bo taką mam koncepcję i nie tobie wyrokować czy ona ma sens, czy nie, zrozumiałeś mnie?!... Masz jedynie czynić to, co ci nakazuję!” — Noe rozłożył ręce:

- „Ale przecież mówię, iż to jest dla nas technicznie niewykonalne... Przy tej arce musiałoby pracować przynajmniej tysiąc chłopów, a nie czterech!” — odparł poirytowany. Bóg przez chwilę jakby zastanawiał się, a potem odparł:

- „A więc powiedz ludziom, że tych co będą przy niej pracowali, ocalę również od potopu...” — „Będą chcieli aby ich rodziny również ocalały...” — wtrącił Noe.

- „Dobrze... ich rodziny również ocalę,... możesz im to obiecać w moim imieniu”

- „A więc jak my się pomieścimy?” — zafrasował się nagle Noe, znając zapewne liczebność rodzin mieszkańców tutejszych terenów. — „Może powiększyć wymiary arki, albo zbudować od razu dwie?” - podrzucił nowy pomysł Bogu, ale ten nie chciał skorzystać z niego.

- „Nie!... I jeszcze raz nie!” — zawołał z chmury.

- „A jak się nie pomieścimy?” — spytał Noe zapobiegawczo, jak to bywa w zwyczaju tej nacji.

- „O to już niech cię głowa nie boli!” — odparł Bóg dziwnym tonem.

- „Tę sprawę pozostaw mnie,... wy się zajmijcie robotą”.

- „A jak nie będą chcieli nam pomóc przy budowie?” — spytał Noe, jakby naszły go jeszcze jakieś wątpliwości.

- „O to się nie martw! Wzbudzę w ich sercach życzliwość...” - zapewnił Bóg z przekonaniem w głosie.

- "Aaa... Chyba, że tak! — zgodził się Noe pojednawczo.

Tak też się i stało; Kiedy ludzie dowiedzieli się o umowie Noego z Bogiem, nie trzeba było szukać chętnych do pracy — sami ochoczo garnęli się do niej. Jednak sama chęć nie wystarczała. Jako rolnicy nie mieli absolutnie żadnej wiedzy ani doświadczenia w budowie statków. Dlatego główną ekipę budowlaną musiał Bóg osobiście przeszkolić w tej dziedzinie. Potrwało to chyba z pół roku, ale było konieczne, aby roboty konstrukcyjne w ogóle ruszyły do przodu. Jednak mimo, że stale pracowało ich kilkanaście setek, mijał rok za rokiem pracy, a arka nie była jeszcze gotowa. Trochę się to wszystko ślimaczyło, ale byli przecież społecznością rolników i na każde prace w

polu, przerywali pracę przy arce.

Dopiero przy budowie okazało się co to miał być za gigant: 150x25x15 m, przeszło 11 tys. m<sup>2</sup> pokładów, 18231 ton wyporności (jak wyliczył to później z dokładnością do jednej tony geniusz matematyki Izaak Newton), a więc większa niż transatlantyk „Batory”. Ścinali tysiące drzew i mozolnie je cięli na deski i bale, a następnie z jeszcze większym trudem łączyli je w całość. Zbudowanie samej konstrukcji zajęło im siedem lat, a teraz należało obić ją setkami tysięcy desek, by później pokryć to wszystko tonami smoły.

Łatwo było Bogu powiedzieć: zbuduj arkę długości 300 łokci, szerokości 50 i wysokości 30, jakby to chodziło o skrzynię na ziemniaki. Widocznie Bóg będąc wszechmocnym, nie rozróżniał stopnia trudności przy zbudowaniu arki — gigantycznego statku, jak i arki-skrzyni do noszenia tablic przymierza, bo z taką samą niefrasobliwością poleca je uczynić:

- „Uczynisz arkę z drzewa akacjowego, jej długość będzie wynosiła 2,5 łokcia, a wysokość i szerokość po 1,5 łokcia”. Pewno, cóż to za różnica - zaledwie 81.000 razy większa skrzynka. Ale to tylko taka mała dygresja...

Tak więc po 14 latach wytężonej pracy, wreszcie arka była gotowa; Jej czarny ogrom był widoczny z daleka. Wyglądała jak olbrzymi bazaltowy obelisk przewrócony na bok. Ci wszyscy, którzy ją budowali odetchnęli z ulgą, ale mylili się mniemając, iż najgorszą część roboty mają za sobą. Należało teraz z całej ziemi pościągać wszelkie zwierzęta i zrobić to tak starannie aby któregoś z nich nie przeoczyć, wszak Bóg powiedział wyraźnie:

- „Spośród wszystkich istot żyjących wprowadź do arki po parze...”

Więc ci wszyscy, którzy dotąd pracowali przy budowie arki, pożegnali się z rodzinami i ze znajomymi i wyruszyli w drogę, by dotrzeć do najdalszych zakątków ziemi, aby przyprowadzić stamtąd ze sobą zwierzęta.

Nie było to wcale proste ani łatwe zadanie. Co prawda na prośbę Noego, Bóg łaskawie zgodził się dać im przewodnik z rysunkami zwierząt i objaśnieniami w jakiej części świata one żyją, ale najtrudniejszą rzeczą jak się okazało, było nie łapanie krwiożerczych i dzikich bestii, ale wyszukiwanie i złapanie setek tysięcy gatunków owadów i różnych innych insektów.

W ich poszukiwaniu zapędzali się w przeróżne dziury i zapadliny, topili się w bagnach i wylewali siódme poty na pustynnych równinach usianych gęsto rozżarzonymi od słońca kamieniami. Łapali je, klnąc na czym świat stoi, a one rozłaziły im się stale, nic sobie nie robiąc z bożego rozkazu. Tak,... to była mordercza i żmudna praca przy której budowa arki to zwykła pestka.

Łatwo było Bogu powiedzieć: „Spośród wszystkich istot żyjących wprowadź do arki po parze...” — Ale rozkaz był rozkazem i należało go wypełnić sumiennie. Znowu mijały lata...

Po siedmiu latach wróciła niecała połowa z tych, którzy wyszli. Przyprowadzili różne cudaczne zwierzęta, które pozostali oglądali z podziwem. Wiele z nich powtarzało się jednak, bo ci którzy je łapali nie mieli ze sobą łączności, więc nie wiedzieli, czy któryś z nich ma już ten sam gatunek zwierzęcia. Oczekano jeszcze siedem lat. Z drugiej połowy ludzi i tak większa część nie wróciła — wszak nie dysponowali mapami, a kompas jeszcze wtedy nie istniał. No cóż, nie można było czekać w nieskończoność, tym bardziej, iż Bóg się już niecierpliwił.

Ale w końcu nadszedł czas, iż wszyscy byli już gotowi wraz ze zwierzętami, by wejść na arkę; Z jednej strony stało parę tysięcy ludzi łącznie ze swymi rodzinami i dobytkiem, a z drugiej — kilkadziesiąt tysięcy różnych zwierząt — z każdego po parze

— jak Bóg przykazał. A pomiędzy ludźmi i zwierzętami piętrzyły się stosy żywności, pieczołowicie zebranej i posegregowanej. Z tyłu za nimi czerniał milczący ogrom arki, z otwartymi na oścież drzwiami.

Bóg, który przybył na tak uroczystą chwilę, też wydawał się być zadowolony z dobrze wykonanej pracy, bo z chmury odezwał się do Noego.

- "Wejdz wraz z całą rodziną do arki, bo przekonałem się, że tylko ty jesteś wobec mnie prawy wśród tego pokolenia.

Z wszelkich zwierząt czystych weź ze sobą siedem samców i siedem samic, ze zwierząt zaś nieczystych, po jednej parze: samca i samicę. Również i z ptactwa po siedem samców i po siedem samic, aby w ten sposób zachować ich potomstwo dla całej ziemi. Bo za siedem dni spuszczę na ziemię deszcz, który będzie padał przez 40 dni i 40 nocy, aby wyniszczyć wszystko co istnieje na powierzchni ziemi — cokolwiek stworzyłem".

Noe gdy usłyszał te słowa, aż przysiadł z wrażenia. Krew napłynęła mu do twarzy i wyglądał teraz tak, jakby wypił dzban wina, choć ostatnio nie miał czasu nawet myśleć o tym. Wyciągając przed siebie ręce, wyjąkał:

- "Panie... ale przecież mówiłeś wpierw, iż mamy wziąć do arki po *jednej parze* zwierząt!" - głos załamywał mu się od silnego wzburzenia.

- „Ale zmieniłem koncepcję — odparł Bóg z prostotą, jakby nie było o czym mówić. — "Całe szczęście, że nie zmienił koncepcji odnośnie wymiarów arki" — pomyślał Noe z przerażeniem, porażony wręcz niefrasobliwością Boga.

- „Ale to znów się opóźni o parę lat, bo trzeba będzie powtórnie wyruszyć w świat by pościagać dodatkowe zwierzęta...".

- „Nie ma mowy!" — przerwał mu Bóg opryskliwie. -"Za siedem dni spuszczam na ziemię deszcz! A ty rób co chcesz abyś wyrobił się w tym czasie!" — zakończył autorytatywnie.

- „A co to ja jestem wszechmocny, do cholery?!" — wybuchnął Noe nie panując już nad sobą i byłby wygarnął Bogu wszystko co myśli o tym idiotycznym pomysle, ale chmura już znikła, nie było po niej ani śladu.

Ludzie z daleka przyglądali się tej scenie nie będąc świadomymi - bo głos do nich nie docierał z tej odległości — co takiego zaszło pomiędzy Noem a jego Bogiem. Schodził do nich wolno po łagodnym zboczu winnicy i zastanawiał się co im powie. Teraz dopiero dotarł do niego niepokojący szczegół tej rozmowy; Przypomniał sobie, iż Bóg powiedział, aby do arki wszedł tylko on ze swoją rodziną,... „bo przekonałem się, iż tylko ty jesteś wobec mnie prawy wśród tego pokolenia" — tak Bóg to ujął. Cóż to miało znaczyć?

Noe poczuł jak zimny pot występuje mu na plecach, a przed oczami zaczynają wirować jakieś kolorowe plamy. -"No, mam nadzieję, że nie w taki sposób Bóg chce rozwiązać ten problem?" — pomyślał z przerażeniem i poczuł jak nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Po chwili uspokoił się jednak i potrząsnął głową do swych myśli: — „Nie... to niemożliwe... nie posunąby się do tego!" — sam siebie przekonywał. Biedny Noe, jakże mało jeszcze znał swego Boga, a przecież już ten obłądny pomysł z topieniem wszystkiego co żywe, powinien nasunąć mu pewne wątpliwości. Ale może był na to zbyt prawy?

Kiedy przekazał tę „dobrą nowinę" synom, ci wpierw nie chcieli wierzyć, a potem wpadli w taką wściekłość, że gdyby im się ktoś nawinał do kogo mieliby jakiś uraz, to sam Bóg nie zdołałby go wybronić.

Kiedy już się uspokoił, najstarszy z nich spytał: - „Ale co to znaczy ojczy, te zwierzęta

czyste i nieczyste... czy Bóg ci tego nie powiedział?"

Noe stropił się nieco; rzeczywiście był tak wzburzony tą zmianą planów bożych, że na śmierć zapomniał spytać co to w istocie może oznaczać. Pokręcił przecząco głową i wzruszył ramionami. — „Bóg nie udzielił mi żadnej dodatkowej informacji na ten temat. Widocznie więc nie jest to takie ważne... ot, po prostu wyszoruje się do czysta te zwierzęta co bardziej brudne i staną się czyste!” — roześmiał się nerwowo. — „Widocznie chodziło Bogu o utrzymanie porządku w arce, bo cóżby innego mógł mieć na myśli?” - domniemywał, drapiąc się w głowę. — „Tak,... tak się robi, wyszoruje się i będą czyste, o jakie Bogu chodziło...” — dodał kiwając głową.- „Na przykład świnie...” — podpowiedział usłużnie Cham, dłubiąc zawzięcie w nosie.

- „No właśnie! Chociażby świnie!... Ale nie tylko, krowy również... one też potrafią się czasem niezłe zapaćkać... W ogóle te, które mają kontakt z błotem lub innymi nieczystościami... Zrozumieliście?”- spytał Noe swych synów, którzy potakująco kiwnęli głowami. - „A więc tę sprawę sobie wyjaśniliśmy... a co z terminem?” — spytał ojca najstarszy z synów — Sem. Noe podrapał się w głowę z zafrasowaną miną. — „Termin musi być dotrzymany: za tydzień ma rozpocząć się potop. Od tego Bóg nie chciał odstąpić”.

- „I bardzo dobrze ojcze! Czy wiesz ile jeszcze kosztowałyby nas roboty i czasu sprowadzania tych dodatkowych zwierząt?... Nie mówiąc już o tym, że ta przygotowana przez nas żywność na czas potopu, została by zeżarta teraz, podczas gdy my uganiałobyśmy się po świecie za tymi dodatkowymi zwierzętami. Później trzeba by ją było gromadzić od nowa... a przecież to są tony tego pożywienia... to byłoby całkowicie bez sensu!” - stwierdził kategorycznie Jafet, wyrażając tym samym zdanie wszystkich, bo każdy myślał tak samo. — „Ale w ten sposób pozostaniemy przy parze zwierząt z każdego gatunku...” — oponował bez przekonania Noe. — „A kto to będzie liczył ojcze?! Spójrz na tę masę zwierząt, stale przemieszczających się z miejsca na miejsce... czy to jest możliwe do sprawdzenia?” — Jafet wskazał ręką na kłębiące się stada, gdzie pomimo tysiąca ludzi wyznaczonych do nadzorowania zwierzyny, panował tam tumult i wrzawa wynikająca z przemieszczania tysięcy kwiknięć, chrząknięć, ryków, chichotów, pomruków, beczeń, miałknięć, szczeknięć i innych odgłosów należących do świata zwierząt.

Noe przez jakiś czas patrzył na to i w końcu mina mu się rozpogodziła. Poklepał synów po plecach. — „Macie chyba rację moi drodzy... Zaczynamy więc rozmieszczać zwierzęta w arce!... Tylko pamiętajcie — te co bardziej brudne - na bok i pucować do czysta!... Skoro Bogu zależy na czystych, będzie miał je czyste!.... He, he...”- uśmiechnął się do siebie zadowolony.

Na te słowa, synowie pobiegli uradowani w dół, wydając stosowne dyspozycje. A Noe stał, opierając się ciężko na swej długiej lasce i patrzył na tę krzątaninę w dole. W jego głowie kołatały się dwa pytania:

- „Po co Bóg zmienił w ostatniej chwili — na tydzień przed potopem - ilość zwierząt zabieranych do arki?” — oraz drugie bardziej niepokojące: - „Czy Bóg dotrzyma słowa i pozwoli zabrać wszystkich ludzi pracujących przy budowie arki i sprowadzeniu zwierząt z różnych części świata?” - westchnął ciężko, bo opadły go złe przeczucia i zaczął wolno schodzić w dół.

- „A co u diabła mogło oznaczać to rozróżnienie na zwierzęta czyste i nieczyste?”- zachodził w głowę, mrużąc do siebie pod nosem.

I nie ma mu się co dziwić, bo wyjaśnienie tych terminów Bóg raczył dać dopiero Mojżeszowi, dużo, dużo później: licząc czasem umownym — biblijnym — za 1600 lat dopiero, albo czasem „stronicowym” za prawie 100 stron od opisu potopu, w Księdze Kapłańskiej 11, 1-47. Ale to tylko taka luźna dygresja....



W ciągu tego ostatniego tygodnia ledwo zdążyli porozmieszczać i poupychać wszystkie zwierzęta w arce; weszli więc do niej po parze, samiec i samica z każdej istoty żywej, jak Bóg rozkazał Noemu. Później załadowali całą przygotowaną żywność i w końcu nadszedł dzień kiedy Noe wszedł z żoną, synami i żonami synów do arki. Wszyscy pozostali mieli wchodzić po nich, choć miejsca było już diabelnie mało, ale każdy był dobrej myśli, iż w takim kolosie zawsze gdzieś tam się zmieści.

Wtedy nagle — ni stąd, ni zowąd — pojawił się Bóg i zamknął za Noem i jego rodziną drzwi, nie pozwalając nikomu więcej wejść do arki. Tylko Bóg był w stanie powstrzymać ten oszalały ze strachu i wściekłości tłum ludzi, którzy widząc, że zostali oszukani, przestali panować nad sobą. Tylko Bóg był w stanie to uczynić... i uczynił to.

Noe spojrział na synów, a oni spojrzeli na ojca. W ich wzroku był niemy wyrzut, jakby obwiniali go, że był w zмовie z Bogiem i wiedział, że to tak się skończy,... ale też jakby ulga, iż oni z rodzinami uratują się jednak.

Noe rozłożył tylko ręce w bezradnym geście, który mógł oznaczać: - „Czy mogliśmy się przeciwstawić woli bożej?” — a potem machnął ręką, odwrócił się i bez słowa odszedł, przygarbiony jakby nagle przybyło mu ze sto lat. Co im mógł powiedzieć? Tłumaczyć się, iż to był nie jego pomysł i że on nic o tym nie wiedział?... nawet jeśli uwierzą, czy to coś zmieni?... w tym przypadku każda próba tłumaczenia się, jeszcze bardziej czyniła go winnym... więc lepiej milczeć. Tej nocy upił się winem do nieprzytomności i odtąd powtarzało się to regularnie. Deszcz padał przez 40 dni i nocy. Wody podnosiły się coraz wyżej, unosząc na swych falach arkę, zakrywając wzgórza a potem nawet góry.

Pomimo, że deszcz przestał padać po 40 dniach i nocach, wody podnosiły się jeszcze przez 150 dni. Jak to się mogło stać?

A czyż dla Boga jest coś niemożliwego?... Po prostu: Wpierw spuścił na ziemię cały zasób deszczu będący w chmurach — a był to deszcz co się zowie; na dobę przybywało 60 metrów wody (i to na całej powierzchni ziemi), a kiedy to okazało się za mało, dalej już w cudowny sposób, podnosił poziom wód przez 150 dni, aż osiągnął zamierzony efekt; czyli poziom przekraczający najwyższe góry o 15 łokci.

Potem przez 150 dni wody opadały. Tak wyglądał potop z zewnątrz, ale co w tym czasie działo się z arkanautami?

Otóż ten bez mała rok pobytu we wnętrzu arki, jej pasażerowie zapamiętali chyba do końca życia. Czy ktoś próbował może karmić przez rok w osiem osób — najskromniej licząc — sto tysięcy różnych zwierząt?

Biegali po trzech podkładach arki (łączna powierzchnia ponad 11 tys.m.2) roznosząc każdego dnia tony żywności a wszystko to w obrzydliwym fetorze (bo wentylacja arki nie była przewidziana) i podczas bezustannego bujania, tak charakterystycznego dla płaskodennych statków. Taak... to było dla ludzi niezapomniane przeżycie, podejrzewam, iż do końca życia tych osiem osób nie pomyśli ani razu o hodowli najmniejszego zwierzątka... nawet mrówki.

Zdarzały się też dramatyczne chwile: Pewnego razu lew rozszarpał dorkasa łuskatego, który nieopatrznie wszedł do jego otwartej akurat klatki... innym razem wąż boa połknął parę krudelków, później parę piżwarków piżastych, nim dostrzeżono dziurę, którą wydostawał się ze swej klatki na polowania. Za jakiś czas zdechła para okazałych ryjorogów, bo okazało się, iż w pośpiechu zapomniano ważnego składnika ich pożywienia, jakim były błotniarki nakrapiane. Zaś świstuny padły z tęsknoty za współbraćmi, bo okazało się (po czasie oczywiście), że w ich związkach partnerskich występują po cztery osobniki, więc te dwa które zabrano to była zaledwie połowa związku (a i te okazały się z dwóch różnych rodzin). Drobniejszych „ubytków” nie ma

sensu wymieniać; nie czas żałować róż gdy toną lasy...

Pojawił się też problem szczelności arki, ale z tym Noe poradził sobie w prosty i ogólnie znany sposób — więc nie ma potrzeby tu tego przytaczać.

Dni miały wlokąc się niemiłosiernie, a wody potopu opadały strasznie powoli. Największe utrapienie mieli z ptakami, które chcąc latać odbijały się o przegrody. Przyzwyczajone do otwartych przestrzeni nie mogły wysiedzieć w zamkniętych klatkach. Denerwowało je to, i stale walczyły ze sobą, dlatego też padło ich niemało. Insekty zaś rozlały się po całej arce. Napotkać można je było wszędzie, w najmniej odpowiednim miejscu nawet, ale przynajmniej nie trzeba było je karmić — żywiły się same... zresztą, gdzie by na to mieli jeszcze czas?

Noe i jego synowie z niepokojem obserwowali jak pustoszeją coraz bardziej magazyny z żywnością. Im również zaczynało brakować już jedzenia. Uradzili w końcu, iż będą dożywiać się zwierzętami przewożonymi w arce. Liczyli na to, że Bóg i tak się nie doliczy.

Na pierwszy ogień poszła samotna samica dorkasa łuskatego... i tak zresztą nie chciała nic ostatnio żreć z tęsknoty za utraconym samcem. Jej mięso było delikatne i kruche, ale na długo go nie starczyło... Później zjedli bryndydzę, następnie marmuzle i smrodziarki...

Minał jeszcze jakiś czas aż wody potopu opadły całkowicie, a był to już czas najwyższy, gdyż dla wielu zwierząt zabrakło już paszy. Dopominały się więc, donośnie rycząc, becząc i gryząc przegrody swych klatek.

Jedno już teraz było pewne: arka nie mogła pomieścić jednocześnie tych wszystkich zwierząt i tych wszystkich ludzi, którzy pracowali przy jej budowie, nie mówiąc już o dodatkowej żywności dla nich. (Chyba, że zjadaliby zwierzęta z arki)... A to znaczyło, iż Bóg od początku nie nosił się z zamiarem zabrania do niej większej ilości pasażerów, niż Noego z rodziną. (Nawet teściowej nie pozwolił mu zabrać, za co Noe wyjątkowo nie miał o to do niego żalu).

No cóż... musieli w końcu pogodzić się z tą smutną konstatacją...

Aż nadszedł dzień, kiedy arka osiadła na stałym gruncie. Kiedy Noe otworzył okno i wyjrzał na świat, jego oczom przedstawił się okropny widok:

Cała ziemia jak okiem sięgnąć pokryta była błotem i szlamem.

Roślinność unicestwiona była doszczętnie; żadnej trawki, żadnego listka, żadnego żywego drzewa. Olbrzymia masa wody zniszczyła wszystko — od trawy do potężnych kilkusetletnich drzew włącznie... Przed nimi leżała martwa przestrzeń, a tę martwość jeszcze bardziej podkreślała absolutna cisza, nie przerywana żadnym śpiewem czy trelem ptaka, żadnym brzęczeniem owadów... Jedynie wiatr smutno zawodził w nagich gałęziach i korzeniach poprzewracanych drzew, w sterczących ku niebu kikutach połamanych pni. Po pięknych i bujnych winnicach nie było nawet śladu.

Noe poczuł jak łzy napływają mu do oczu, a nogi same uginają się z wrażenia. I byłby zapewne upadł na pokład arki, gdyby mocne dłonie synów nie przytrzymały go. Na pokład arki, który pokryty był całkowicie ptasimi odchodami, zaschniętą krwią przemieszana z piórami ptaków, które musiały zajadłe walczyć o ten jedyny suchy skrawek powierzchni, pośród bezmiaru wód potopu. Nie było na jej pokładzie ani jednego wolnego kawałka deski, bez tych znamienych śladów walki na śmierć i życie. To co tu się rozgrywało - podczas gdy oni siedzieli bezpiecznie zamknięci w jej wnętrzu — musiało przypominać dantejskie sceny. Stali tak wszyscy w milczeniu i trwodze, patrząc na ten martwy i obcy świat, nie poznając go i bojąc się uczynić ten pierwszy krok na tej zniszczonej obcej ziemi obiecanej... I staliby tak zapewne jeszcze długo drżąc i tuląc się do siebie, porażeni tym okropnym widokiem, gdyby nagle nie pojawił się Bóg i nie odezwał do Noego tymi słowami:

- „No co tak stoisz i gapisz się?! Wyjdź w końcu z tej arki z żoną, z synami i z żonami twych synów. Wyprowadź też ze sobą wszystkie istoty żywe: z ptactwa, bydła i zwierząt pełzających po ziemi; niechaj rozejdą się po ziemi, niech będą płodne i niech się rozmnażają”. Bóg przerwał na moment a potem dodał:

- „No dobrze!... A teraz zbuduj ołtarz i złoż mi w ofierze całopalnej, ze wszystkich zwierząt czystych i z ptaków czystych po jednej sztuce” -

Noe spojrział porozumiewawczo na synów, a oni odwzajemnili mu się tym samym

spojrzeniem. W ich wzroku kryło się nieme pytanie: — „I co teraz ojczyste?”

Tu należy od razu wyjaśnić, iż Noe stanął w tej chwili przed poważnym problemem i to nie jednym. Po pierwsze, nadal nie wiedział co miało oznaczać to rozróżnienie zwierząt na czyste i nieczyste. Nie wypadało teraz pytać Boga o to, bo wyszłoby na jaw od razu, że nie wypełnił wcześniejszego bożego polecenia. (A swoją drogą, czy dla Boga, który te zwierzęta stwarzał mogą one być *czyste i nieczyste* do tego stopnia, iżby nakazywał sam człowiekowi przestrzegać tego rozdziału przy składaniu sobie ofiary?). Po drugie, jeśli weźmie z każdej pary po jednym i złoży je w ofierze, to nie rozmnożą się i szlag trafi boży zamysł.

Po trzecie, irytował go i złościł ten obłądny pomysł z tą krwawą ofiarą; to oni tyle się namęczyli po to tylko, aby wiele z tych zwierząt zaszlachtować i spalić?

Po czwarte, Noe nie umiał odpowiedzieć sobie na pytanie: — „Za co właściwie oni mają składać Bogu tę krwawą ofiarę?” - Za to, że ocalił ich przed kataklizmem? Ale przecież to on sam go na ziemię sprowadził... a może, aby go udobruchać? A zatem ta ofiara z wszystkich tych, którzy zostali potopieni podczas potopu, nie wystarczyła mu?” — Choć Noe nie umiał tego wyrazić słowami, burzył się wewnątrz na tę decyzję Boga, ale polecenie musiał spełnić. Po krótkiej naradzie z synami uzgodnili, iż na ofiarę pójdą tylko te zwierzęta, których samice już są zapłodnione, lub które mają już potomstwo, bo w wielu przypadkach tak już się stało. Z ptakami nie było tego problemu, bo te rozmnażały się szybko. Większym problemem było odróżnić ptaka czystego od mniej czystego; Brali więc w razie czego wyłącznie białe.

Zatem zbudowali ołtarz i złożyli na nim w ofierze setki zwierząt i ptaków. Przez parę dni zabijali je, a krwi zmieszanej z błotem było tyle, że aż brodzili w niej po kostki. Z martwych zwierząt i bierwion ułożyli ogromny stos i podpalili go z czterech stron. Drewno zrazu nie chciało się zająć - było zbyt mokre, ale któryś z synów — chyba Jafet — wpadł na pomysł, aby wykorzystać niepotrzebną już arkę. Powyrywali więc przegrody, klatki i ścianki działowe i dzięki żywicznemu drewnu z którego były zrobione, stos ofiarny zaczął palić się większym płomieniem. A potem gdy zaczął wytapiać się tłuszcz ze zwierząt, płomienie strzeliły wysoko sycząc i rozrzucając wokół iskry.

Ogień palił się przez wiele dni i nocy, rozjaśniając krwawą łuną koszmarny obraz po potopie, a w górę bił gęsty czarny dym. Smród spalonego mięsa można było wyczuć z dużej odległości.

Wreszcie gdy Bóg poczuł miłą woń spalonej ofiary zwierzęcej (dziwne upodobania jak na Boga, nieprawdaż?), zbliżył się i rzekł do siebie (na tyle jednak głośno, że Noe również to dosłyszał):

- „Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe już od młodości. Przeto już nigdy nie zgładzę wszystkiego co żyje jak to uczyniłem...” -

Noe gdy to usłyszał, o mało szlag go nie trafił na miejscu; Fala gorąca napłynęła mu do głowy i czerwony na twarzy ze złości, wykrzyknął w stronę chmury: — „A nie mówiłem, iż to na nic się nie zda?! Czy przed potopem nie wiedziałeś o tym Panie?! Rychło w czas ta konstatacja cię nasza... Zaiste, rychło w czas!” — wymachiwał rękoma i przebiegał nogami, kręcąc się wokół jakby postradał zmysły. — „Mówiłem, że to nic nie da!... Przecież mówiłem” — mruczał pod nosem, to wykrzykiwał w głos, szarpiąc za szaty swych synów i patrząc im w twarze jakby szukając tam aprobaty. — „Gdybym nie mówił... Ale mówiłem...” — mamrotał niewyraźnie, wodząc wokół obłąkanym spojrzeniem, a jego głos z wolna przechodził w niewyraźny skowyt.

I miał Noe rację, gdyż potop nie tylko nie poprawił niczego, ale jeszcze pogorszył w znacznym stopniu; Roślinność już nigdy nie odrodziła się tak piękna i okazała jak przed potopem. Potężne i rozłożyste drzewa, które swymi koronami strzępiły chmury nieomalże, ustąpiły miejsca rachitycznym i skarłałym okazom. Zwierzęta — te które przeżyły — stały się dzikie i płochliwe, jakby naznaczone piętnem strachu. Ta roczna niewola w ciasnych klatkach i w obcym środowisku oraz ta rytualna rzeź jaka spotkała ich współbraci, wyryła w ich naturach niezatarty ślad.

A człowiek? No cóż, jaki jest człowiek każdy widzi... Czy był on gorszy przed potopem? Otóż wcale nie! A później — biorąc zapewne przykład ze swego stwórcy — stał się jeszcze bardziej okrutny i bezlitosny dla bliźnich, a także zakłamanym, obłądnym, fałszywym i podstępny. Tak samo na niekorzyść zmieniał się jego stosunek do przyrody.

- „Wszelkie żywe stworzenie niechaj się was boi i lęka” — Te słowa skierowane przez Boga do człowieka, trafnie oddają tę relację do przyrody w jakiej znalazł się człowiek po potopie.

Definitywnie zmienił się również stosunek człowieka do Boga; Odtąd u jego podstaw będzie leżał zawsze strach... Strach, który będzie oddzielał stworzenie od swego stwórcy i który stanie się przeszkodą na bardzo długi czas, iż człowiek nie będzie w stanie pokochać swego Boga, bo nie można jednocześnie darzyć kogoś miłością i bać się go.

Ale póki Bóg sam nie upomni się o miłość od ludzi, ten strach będzie na rękę kapłanom jako podstawa bogobożności i umocnienie ich władzy nad człowiekiem... Ale to tylko taka luźna dygresja.

Od tamtej pamiętnej chwili Noe już nigdy nie doszedł do siebie całkowicie; jego zachowanie świadczyło, iż częściowo jego rozum zaczął szwankować. Wtedy nie można było porozumieć się z nim w żaden sposób. Ale czasem potrafił siedzieć godzinami nie odzywając się wcale i patrząc przed siebie gdzieś w dal niewidzącym, szklistym wzrokiem. Jego usta poruszały się wtedy bezdźwięcznie jakby wiódł z kimś, niesłyszalny dla postronnych dialog. Często upijał się teraz do nieprzytomności, kiedy tylko miał ku temu okazję. Synowie znajdowali go czasem śpiącego nago w namiocie i mrużącego przez sen: — „Mówiłem... Przecież uprzedzałem... To wszystko na marne... Tyle śmierci... Tyle ofiar... I moje winnice...” — czasem szlochał przez sen. Przykrywali go wtedy delikatnie i odchodzili, patrząc bezradnie na siebie. Prócz wina, które mu dostarczali, w niczym innym i tak nie mogli mu przecież pomóc.

Nie wiedział nawet Noe, że Bóg zawarł z nimi wszystkimi przymierze, mówiąc:

- „Ja, ja zawieram przymierze z wami i z waszym potomstwem, które po was będzie i z wszelką istotą żywą, która jest z wami. Zawieram z wami przymierze, tak, iż nigdy już nie zostanie zgładzona wodami potopu żadna istota żywa i już nigdy nie będzie potopu niszczącego ziemię...” — Po czym Bóg dodał:

- „Łuk mój kładę na obłoki aby był znakiem przymierza między mną a ziemią, gdy ukaże się on na obłokach wtedy wspomnę na moje przymierze, które zawarłem z wami i z wszelką istotą żywą...” -

Gdyby Noe to usłyszał na pewno poczuł by się usatysfakcjonowany, bo w rzeczy samej Bóg mówiąc te słowa, przyznał się przed człowiekiem, iż zsyłając potop na ziemię popełnił głupstwo; Dlatego znak przymierza — tęcza- ma mu ciągle przypominać o tym, aby drugi raz nie powtórzył przypadkiem tego samego błędu.

- "Z krzywego pnia człowieczeństwa nic prostego nie da się wyciosać" — jak mawiał pewien filozof z Królewca, a znaczy to ni mniej ni więcej, iż metodami „naprawiania” ludzkości jak np. potop, można tylko wpłynąć na wskaźniki demograficzne, ale nie na zmianę *natury* człowieka, która pozostała taka sama jak i przed potopem.

Kto jak kto, ale Bóg powinien o tym wiedzieć...

\*

Po przeczytaniu tego opowiadania ktoś może zarzucić mi, iż przedstawiłem najczarniejszą i najbardziej pesymistyczną wersję potopu. Otóż nie jest to całkowita prawda, bo jednak zakończenie — przy całkowitym bezsensie tego wydarzenia — jest mimo wszystko optymistyczne. Tym optymistycznym zakończeniem jest sugestia, iż świat roślinny i zwierzęcy — pomimo tego, iż w niczym nie lepszy od przedpotopowego — jak i świat ludzi *odrodził* się po potopie i zaistniał powtórnie w przebogatej gamie gatunków, czego efekt widzimy dzisiaj.

Gdybym przyjął rozwój wypadków zgodny z nakazami rozumu i logiki, musiałbym napisać zupełnie inne zakończenie tego opowiadania.

Mianowicie takie oto:

"Kiedy wygłodniałe zwierzęta wyszły już z arki, rozbiegły się pośpiesznie w poszukiwaniu pożywienia. Jednak próżny był ich trud, próżne nadzieje na znalezienie czegokolwiek co nadawałoby się do zjedzenia. A czego mogły oczekiwać na ziemi, spustoszonej miliardami ton wody, podczas bez mała rocznego kataklizmu? Wszędzie było jedynie błoto, szlam i naniesione wodą warstwy piasku. Cienka warstwa gleby została zniszczona doszczętnie. Nawet śladu zielonej trawki, nie mówiąc już o zielonym listku.

Zwierzęta biegały więc jak oszalałe, kwicząc, becząc, wyjąc, rycząc i gryząc się wzajemnie z głodu i bezsilnej złości. Nie trzeba było długo czekać, aż padły wszystkie. Trochę dłużej żyły drapieżniki i padlinożercy, ale i one w końcu podzieliły los roślinożerców.

No, a ludzie? Ludzie żyli najdłużej, pożywiając się resztkami spalonych zwierząt ze stosu ofiarnego i ścierwem drapieżników, ale i oni nie przeżyli tej jedynej w swoim rodzaju katastrofy ekologicznej.

Umierając po kolei, do samego końca dziwili się dlaczego właściwie nie udał się ten boży zamysł? Do ostatka wpatrywali się z nadzieją w niebo, iż Bóg pojawi się w znajomej chmurze i

ocali ich w jakiś cudowny sposób, nie pozwalając podzielić im losu całej fauny i flory. Ale Bóg zrażony już na dobre do swego dzieła, nie pojawił się więcej... bo i po co?

Musiał zapewne też znać prawo Finaglesa:

- "Jeżeli jakaś praca pozostała od początku źle zrobiona, wszelkie próby jej *poprawienia* jeszcze ją pogorszą".

Taka właśnie winna być logiczna konsekwencja tej bożej kary, ale wtedy zbyt otwarcie jawiłby się nam bezsens całej tej akcji związanej z budową arki, sprowadzaniem do niej zwierząt z całego świata i ocalanie ich od kataklizmu.

Jest jeszcze inny rodzaj pesymizmu, który mógł się przejawiać w wątpliwości, czy w ogóle człowiek tamtych czasów był w stanie zbudować taki ogromny statek i czy był on w stanie zebrać w jedno miejsce po parze zwierząt z każdego zakamarka świata. Ale gdyby chcieć i to uwzględnić, nie mogłoby powstać niniejsze opowiadanie (a przynajmniej nie w takiej formie).

- K o n i e c -

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 23-06-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2517) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2517>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)